

ZAMKNIĘTY OGRÓD

(8 stycznia 2015)

Pieśń 4:12-16

Ogrodem zamkniętym jest moja siostra, oblubienica, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym. Wyrosłaś jak gaj drzew granatowych z wybornymi owocami, kwiatami cyprysu i nardu. Nard i szafran, trzcina i cynamon z wszelkimi wonnymi krzewami, mirrą i aloesem, ze wszystkimi wybornymi balsamami. Krynica mojego ogrodu jest studnią wody żywej, która spływa z Libanu. Powstań, wietrze z północy, i zerwij się, wietrze z południa, przewiej mój ogród, niech się rozplynie jego woń balsamiczna; niech przyjdzie mój miły do swojego ogrodu i niech spożywa wyborne jego owoce.

Albowiem tak Bóg umiłował świat [...] . Myślę, że większość z nas bardzo dobrze zna zakończenie tego wersetu. Jednak zacznijmy od początku. W jednej z przypowieści Pana Jezusa czytamy o synu marnotrawnym, który wraca do Ojca. Jednak patrząc na dzieje ludzkości zauważam odwrotny obraz. Oto Bóg – Ojciec wszelkiego stworzenia – wygania ludzi sprzed swojego oblicza, wygania ich z Raju Bożego, ale wkrótce sam udaje się w ślad za człowiekiem, aby uratować go przed swoim własnym sądem. Ale to nie wszystko. Bóg chce nie tylko uratować ludzi, ale chce także przywrócić ich do społeczności ze sobą, a kieruje nim Jego odwieczna miłość. Współczesny kościół nie rozumie, co to oznacza w praktyce. Chrześcijanie uprawiają okazjonalną religię, ale zaniechują społeczności ze sobą nawzajem, zaniechaliśmy tak zwanej wspólnoty, czyli społeczności, w której chce być z nami także sam Chrystus. Pierwsi uczniowie nie tylko trwali w nauce apostołskiej, w modlitwie i łamaniu chleba, ale też trwali w społeczności. Była to taka relacja, że nikt nie nazywał swoim tego, co miał. Chrześcijanie myślą, że podczas nabożeństw mają społeczność ze sobą i z Bogiem, że kazania, świadectwa i przemówienia załatwiają całą sprawę, a czas późniejszy jest mniej ważny albo całkiem nie istotny, jest czasem straconym. Ale takie myślenie jest błędne. Bóg w Nowym Przymierzu odwrócił to wartościowanie. Pan chciał powrócić do człowieka w jego codziennym prozaicznym życiu. W tym celu powołał Abrahama, nawiązując z nim i z jego potomstwem społeczność. Potem postawił kamienną świątynię, w której objawiał się ludziom. Ale to z czasem zmieniło się w typową religijność, którą zaczął uprawiać także współczesny kościół. Dlatego Pan przyszedł w osobie Syna Bożego – Jezusa Chrystusa, usuwając w Nim na krzyżu ostateczną przegrodę oddzielającą ludzi od Boga. Potępił ludzkie „ja” – grzech ciała. Gdy to się stało, Pan odrzucił i zniszczył starą świątynię z jej religijnością, a wkrótce wszedł w swój lud umiłowany; z wielką mocą wszedł pomiędzy ludzi. Stało się to w dniu Zielonych Świąt. Wtedy Pan zamieszkał w swoim nowym Przybytku, w ludzie Bożym i w taki sposób wszedł do jego domostw.

Zatem zanim synowie marnotrawni mogli wrócić do Ojca, On sam najpierw musiał ich odnaleźć. Dlatego istotą chrześcijaństwa jest obecność samego Boga w kościele, czyli dynamiczne poruszanie się w nim Ducha Pańskiego, a nie teologia i prawidłowe nauczanie. Zaiste przekleństwem współczesnego zboru jest zaszczepiona w nim tak zwana wiaromagia i tekstualizmu, o czym już dawno temu pisał Touzer. Ludzie nauczając uważają, że głoszą Słowo Boże, ale nie zastanawiają się, czy Pan udziela im przy tym swojego Ducha bez miary (Jan 3,34). I tak oto sam Bóg pozostał gdzieś hen daleko za nami, a przy nas samych pozostał teologiczny pewnik zapisany w Świętej Księdze, że On z nami jest.

Dlatego jest wielka niezgoda w poznaniu między oblubienicą, a córkami jerozolimskimi oraz stróżami miasta. Ci ostatni trzymają się pewnika teologicznego uprawiając często typową wiaromagię, natomiast oblubienica nie przyjmuje substytutu wiary, ona chce żywego Boga, a nie

tylko przekonania, że On z nią jest. Oblubienica jest bardzo zakłopotana, ponieważ szuka swojego Oblubieńca w Jego własnym mieście, które zbudował, ale nie może Go znaleźć. Czyż nie tutaj powinna Go szukać, w Jego własnym grodzie? Tak, tutaj! Wszyscy zapewniają ją, że On tutaj mieszka, że jest z nimi, ale ona jakby Go nie dostrzega, nie widzi. Ona zna Jego wielką miłość, ale tutaj jej nie doświadcza. Dlatego biega i rozgląda się wszędzie jak jakaś zjawa, jakby szukała czegoś niewidocznego dla innych. Wszyscy mówią jej: *Czyż nie widzisz? Pan jest z nami.* Ale ona wydaje się ślepa na te zapewnienia. Zatem zastanówmy się, kto jest ślepy, oblubienica czy przysłowiowi stróże miasta? Ktoś z nich musi być w błędzie? A może wszyscy źle postrzegają rzeczywistość panującą wokół nich? Myślę, że odpowiedzi na to pytanie powinniśmy znowu szukać w liście do Laodycei. Jednak prawdą jest fakt, że stróże miasta zapominają o jednej ważnej rzeczy dotyczącej relacji Boga z każdym człowiekiem. Oblubienica Pańska jest Jego ogrodem, ale ogrodem zamkniętym. Ogrodem zamkniętym dla ludzi i aniołów. Gdy próbują oni wejść do tego intymnego miejsca społeczności Pana z Jego umiłowaną, stają się intruzami, a nawet wrogami w stosunku do Boga.

Dawno temu Jeremiasz zapowiadał zawarcie przez Boga z Jego ludem Nowego Przymierza, w którym ludzie już nie będą siebie nawzajem pouczać mówiąc: *Poznajcie Pana!* Gdyż wszyscy będą Go znać osobiście, od najstarszego do najmłodszego. Po wielu latach, gdy to Słowo wypełniło się przez dzieło Golgoty, Juda, pisząc o zwodzicielach, powiedział coś podobnego, że wiara została przekazana świętym raz na zawsze, a oni raz na zawsze wszystko wiedzą. Zostali oni pouczeni w Chrystusie. Te teksty wskazują na autonomię każdego chrześcijanina w jego relacji ze Zbawicielem, naszym Bogiem. Ewangelia Jana wydaje się potwierdzać tę tezę, przytaczając taką oto wypowiedź Chrystusa: *(Jan. 16: 12-14) Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie; lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi.* Zatem jeśli nawet nasz Pan, będąc w ciele, nie próbował na siłę wprowadzać ludzi w prawdę, ale czekał na działanie Ducha Świętego, to dlaczego Jego współcześni wyznawcy próbują to robić, tzn. wprowadzać ludzi na siłę w tak zwaną prawdę, często ich własną prawdę czy pobożność? Stróże miasta próbują wtłaczać w ludzi swoje własne poznanie i swoją własną religijność. Czasami są one bardzo chwiejne i zmienne, zależne od uczuć i emocji tych ludzi. Używają oni do tego gromienia, napominania, próśb, gróźb, oskarżeń, a nawet naśmiewania, drwin i szyderstw, a to wszystko przyozdobione jest w literę Słowa Bożego. Ciało, ludzka cielesność, ludzkie „ja”, chce wdrzeć się do serc innych ludzi, aby nauczyć ich pobożności. Czy to jest możliwe i czy to ma upodobanie w oczach Pana? W Apokalipsie jest napisane, że to w Chrystusa rękach są klucze. Gdy On otworzy, to nikt nie zamknie, a gdy On zamknie, to nikt nie otworzy! Nie otworzy? Czego? Kontekst Pisma wskazuje na zbawienie dusz ludzkich! Zatem nie tylko serca wierzących są wyłączną własnością Chrystusa, ale także serca wszystkich ludzi należą do Pana i On jedynie ma do nich klucze. Salomon w swojej pieśni jest zgodny z naszymi twierdzeniami powiadając, że oblubienica jest ogrodem zamkniętym, a któż wie, kto jest wybranym Pana, a kto nim nie jest. Oblubienica jest ogrodem zapieczetowanym, zatem niech go nikt nie próbuje otwierać wytrychem swojego rozumowego poznania, bo kto to czyni, dotyka źrenicy oka Pana i naraża się na gniew Boży, podobnie jak było z przyjaciółmi Joba. Salomon wyjawia tajemnicę, kto jedynie ma dostęp do tego zamkniętego miejsca, powiadając: *Powstań, wietrze z północy, i zerwij się, wietrze z południa, przewiej mój ogród, niech się rozplynie jego woń balsamiczna; niech przyjdzie mój miły do swojego ogrodu i niech spożywa wyborne jego owoce.* Tylko zew wiatru Ducha Świętego ma moc roznieść wonność Bożą z serc ludzi tak, aby Oblubieniec wysłuchał swoją umiłowaną i do niej przyszedł. Niech nikt nie waży się wyręczać w tym dziele Ducha Pańskiego. Amen. Przyjdź Panie Jezu!